

N
owa

edycja
Kronik tygodniowych
Bolesława Prusa

Przykłady śledztw edytorskich*

Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa, których – jak do tej pory – jedyną edycję z lat pięćdziesiątych XX wieku przygotował zespół Zygmunta Szweykowskiego, mimo upływu lat należą do materiałów stale aktualnych i wartych ponownego namysłu edytorskiego. Nowe wydanie felietonów zostało zaplanowane w ramach wielkiego przedsięwzięcia obejmującego *Edycję Krytyczną Pism Wszystkich* klasyka pozytywizmu, w którym bierze udział kilkadziesiąt osób i instytucji naukowych. Omawiana „przygoda” z kronikami dotyczy lat 1879–1883. Podstawę tekstową *Kronik* stanowią ich pierwotne wydania z łamów „Kuriera Warszawskiego” lat 1879–1882 oraz „Nowin” lat 1882–1883, czyli ostatnie i jedyne wydanie za życia autora.

Przypisy, którymi Szweykowski wraz z zespołem opatrzył swoje wydanie, posłużyły jako punkt odniesienia oraz były cennym źródłem informacji o rzeczywistości przedstawionej przez Prusa w jego cotygodniowych felietonach. Czytelnik, który zechce wnikliwie śledzić rozmaite dziewiętnastowieczne polemiki prasowe i badać aluzje autora *Lalki* do wypowiedzi ówczesnych publicystów, może nadal sięgać do adnotacji Szweykowskiego, które na zawsze pozostaną wartościowym materiałem

źródłowym. Komentarze, które postanowiono dołączyć do nowej edycji, mają natomiast inny charakter i dzielą się na przypisy słownikowe (objaśniono wyrazy rzadsze, wyrazy, które wyszły już z użycia, przetłumaczono zwroty obcojęzyczne), przypisy encyklopedyczne (wy tłumaczono nazwiska, ważne dla zrozumienia tekstu nazwy miejscowości, wydarzenia historyczne i lokalne, klęski żywiołowe, epidemie i mniejsze zdarzenia, które wymagały dodatkowego komentarza, a także nazwy towarzystw, stowarzyszeń, instytucji i tytuły czasopism) oraz przypisy intertekstualne (starano się wyjaśnić pochodzenie niektórych cytatów lub parafraz przytaczanych przez Prusa). Nazwiska fikcyjne stworzone na użytek danej kroniki pozostawiano bez komentarza. Wyjątkiem jest postać fikcyjna pana Rotury, który stał się bohaterem prasowych doniesień i mistyfikacji („Kurier Warszawski” 1879, nr 136).

Objaśnianie nazwisk, wydarzeń, dat, niezrozumiałych w pierwszym momencie osobliwości, drobiazgowo, a także potrzeba precyzyjnej lokalizacji cytatów, które Prus podawał z pamięci, wielokrotnie stawały się detektywistyczną przygodą. Wybrałam „przypadki” najciekawsze i różnorodne, pokazujące rozmaite wyboistości, o które można się potknąć podczas poszukiwań. Myślą przewodnią było tu wskazanie metody najskuteczniejszego rozwiązywania śledztw edytorskich, które nie zawsze kończą się sukcesem, a także uświadomienie wielości dróg prowadzących do sprawnego rozwikłania konkretnej zagadki.

Warto zwrócić uwagę na konieczność mozolnego gromadzenia cytatów z prasy, druków zwartych i innych dostępnych źródeł, które dopiero po etapie skrzętnego „kolekcjonowania” mogły dostarczyć potrzebnych informacji wykorzystanych w końcowym komentarzu. Ta ukryta praca, której nie da się uniknąć podczas starannego zbierania materiałów, wykonywana po to, by należycie formułować ostateczną wersję przypisu, dla czytelników zawsze pozostaje niewidoczna. Takie decyzje pośredniego wyzyskiwania danych były oczywiście związane z charakterem przygotowywanych adnotacji, które powinny być zwarte i odsyłać do źródeł prasowych współczesnych Prusowi. Z tego względu tylko część skompletowanej dokumentacji mogła być spożytkowana. Zawsze jednak moje wysiłki zmierzały w kierunku odnotowania najważniejszych ówczesnych źródeł, które zainteresowanym badaczom skrócały prowadzone przez nich dochodzenia. Te rozwiązane „przypadki” ilustrują też zasadność kultuwowania trudnej i niedocenianej niekiedy *ars quaerendi*, którą posiadli doświadczeni kustosze bibliotek, pomagający naukowcom w ich niełatwych śledztwach.

Przypadek 1: Sankowski

Historia ta, poza oczywistą intencją unaocznienia trudów związanych z przygotowaniem przypisów, ma także pokazać różne etapy pracy nad edycją kronik i niekończące się możliwości rozwiązywania zagadek ukrytych w tekście przez stale ponawiane próby ich rozwikłań. Dobrym, aczkolwiek nie jedynym przykładem takiej sytuacji, jest akapit z felietonu, który został opublikowany na łamach „Kuriera Warszawskiego” 3 grudnia 1881 roku w numerze 272:

Otóż los zadrwił okrutnie, dając im żywy przykład takiego Polaka w osobie – **Sankowskiego**¹.

Ów nieszczęsny Sankowski jeszcze przed kilkoma tygodniami miałby prawo do miłości tych panów i byłby niezawodnie stawiany za wzór wszystkim innym.

Naprzód – posiadał on majątek w zachodnich guberniach i strwonił go bardzo prędko, co jest pierwszym szczeblem do dobrego. Potem był ochotnikiem w Hercegowinie i Bośni, co jest bardzo dobrze, a nawet podobno liwerantem armii, co jest wybornie.

Następnie miał bufet przy kolei żelaznej, a gdy i ten stracił, chciał sobie strzelić w łeb.

Taki Polak jest zawsze bardzo pożądanym np. dla „Nowego Wremieni”. Sankowski jednak zrobił krok dalej i jak pierwwej wyrzekł się własnego zagona dla Hercegowiny, tak później wyrzekł się własnego zdania na rzecz niejakiego p. **Mielnikowa**.

Co się dalej stało z Sankowskim – wiadomo. Panowie zaś Suworin i inni tym razem nawet nie podnieśli kwestii jego pochodzenia, zapewne czując, że ów niedoszły samobójca i morderca maszerował traktem wykreślanym właśnie przez nich.

Początkowo, chcąc objaśnić postać Sankowskiego, wybrałam trop wskazany przez Szwejkowskiego, który cytował fragment depeszy „Kuriera Warszawskiego” i dzięki temu odnalazłam pełny tekst trzech *Telegramów własnych* gazety, które przybliżyły poszukiwaną osobę. Z pierwszej depeszy wynikało, że 25 listopada młody człowiek, który w departamencie policji rozmawiał z Czerewinem, wystrzelił z rewolweru, ale nie ranił generała². Następny telegram z Petersburga odślaniał bliższe szczegóły biograficzne na temat zamachowca, który zbankrutowawszy, przyjął propozycję pozostającego pod dozorem policyjnym Mielnikowa i zgodził się popełnić morderstwo³. Ostatnia wiadomość dopełniała podane wcześniej

detale życiorysowe Sankowskiego oraz komentowała jego rolę w zamachu, w którym był jedynie narzędziem wykonawczym Mielnikowa⁴. Na podstawie tych doniesień sformułowałam przypis, który pierwotnie był pozbawiony danych na temat lat życia Sankowskiego:

Mikołaj Sankowski – „Nowoje Wremia”, na które powoływał się „Kurier Warszawski” doniosły, że była to osoba pochodzenia polskiego, kiedyś bogaty właściciel dóbr, który strwonił majątek i chciał odebrać sobie życie. Przypadkowo poznany Mielnikow namówił go do dokonania zamachu na jednego z generałów.

Jednak po recenzji wydawniczej przypisy były poddawane ponownym korektom i uzupełnieniom. W czasie drugiego etapu pracy udało się odnaleźć w rosyjskojęzycznych źródłach bardziej rzetelny opis biografii Sankowskiego, dokonanego przez niego zamachu oraz jego samobójczej śmierci w wyniku otrucia. W *Sobraniju soczinienij (Utwory zebrane w dwudziestu tomach)* Michaiła Sałtykowa-Szczedrina, które zostały wydane w Moskwie w latach 1965–1977, a później opublikowane w *Ruskiej Wirtualnej Bibliotece* (Rosyjska Biblioteka Wirtualna), w *Ukazatielju licznych imien i nazwanij pierijodiczieskoj pieczati (Indeks nazwisk i tytułów czasopism)*⁵ widnieje informacja, że Nikolaj Sankowski (ok. 1851–1890) był mieszczaninem z Brześcia Litewskiego, który dokonał zamachu na Czerewina, jednak „Narodnaja Wola” (Wola Narodowa) nie brała w tym udziału; w 1882 roku w związku z zamachem został skazany na powieszenie, ale wyrok zamieniono na bezterminową katorgę, którą odbywał na Karze⁶ i w Akatui, gdzie się otruł. W tym samym indeksie znajdowała się także lapidarna notka o Piotrze Aleksandrowiczu Czerewinie (1837–1896), który był starszym oficerem i szefem żandarmerii Oddziału III oraz w latach 1880–1883 asystentem (adiutantem) Ministra Spraw Wewnętrznych. O Pawle Mielnikowie napisano zaś, że był to terrorysta, który za zamach na Czerewina został skazany w 1882 roku na dwudziestoletnią katorgę⁷. Potrzebne informacje udało się znaleźć dzięki temu, że publikacje zostały umieszczone w internecie w wersji tekstowej, całkowicie przeszukiwalnej.

W dostępnej online publikacji generała W. D. Nowickiego, *Z wospominanij żandarma (Ze wspomnień żandarma)*⁸, można było z kolei przeczytać, że w 1881 roku Sankowski w Petersburgu dokonał zamachu na życie szefa żandarmerii

generał-adiutanta Czerewina. Generał Czerewin, z natury serdeczny, obdarzony szczególnym zaufaniem i sympatią Imperatorów Aleksandra II i Aleksandra III, po zamachu na swoje życie przyjechał zdenerwowany do petersburskiego urzędu żandarmerii, gdzie odstawiono Sankowskiego, i miał zamiar ukarać go chłostą – jednak kierownik jednostki żandarmerii temu zapobiegł. Na temat Sankowskiego odnotowano w przypisie 318, że był ochotnikiem w Czarnogórze, a potem urzędnikiem. Trzeciego listopada 1881 roku przyszedł na spotkanie szefa żandarmerii, generała Czerewina i żegnając się z nim, wystrzelił, jednak chybił. Sąd skazał go na karę śmierci, którą zamieniono potem na katorgę. W 1883 roku przybył na Karę, gdzie znajdowało się miejsce zsyłki, a w 1890 roku przewieziono go do akatujskiego więzienia katorżniczego. Tutaj doszło do konfliktu z naczelnikiem więzienia, za co został osadzony w karcercie. W nocy z 16 na 17 listopada 1890 roku Sankowski się otrul.

W rezultacie na podstawie zebranych informacji nowy przypis przybrał następującą formę:

Objaśnianie drobiazgów wielokrotnie stało się detektywistyczną przygodą

Mikołaj Sankowski (ok. 1851–1890) – mieszczanin z Brześcia Litewskiego. W 1876 r. jako ochotnik brał udział w wojnie przeciwko Turkom w Czarnogórze, nie należał do żad-

nej partii politycznej. 3 XI 1881 r. z własnej inicjatywy strzelał do szefa żandarmerii Piotra Aleksandrowicza Czerewina (1837–1896), asystenta ministra spraw wewnętrznych, ale chybił (w zamachu nie brała udziału „Wola Narodowa”). „Nowoje Wremia”, na które powoływał się „Kurier Warszawski”, donosiły nieco inaczej, twierdząc, że był to kiedyś bogaty właściciel dóbr, który strwonił majątek i chciał odebrać sobie życie. Przypadkowo poznany Mielnikow namówił go do dokonania zamachu na jednego z generałów. 8 I 1882 r. sąd wojenny skazał go na powieszenie. Karę zmieniono na bezterminową katorgę. Odbywał ją najpierw nad rzeką Karą, a od IX 1890 r. w akatujskim więzieniu katorżniczym, gdzie w wyniku konfliktu z więzienną administracją rzucił czajnikiem w naczelnika więzienia. Trafiał za to do karcercu. Bojąc się wyroku śmierci, otrul się w nocy z 12 na 13 XI (wg innych źródeł z 16 na 17 XI) 1890 r.

Przypadek 2: zabawa z datami (Carl Herrmann, Michał Siemiradzki)

Często się zdarza, że w trakcie przygotowywania przypisów, gdy źródła są niejednoznaczne, pojawiają się kłopoty z ustaleniem lat życia. One również wpływają – szczególnie, gdy parę osób nosi identyczne nazwisko – na prawidłowe bądź błędne rozpoznanie tożsamości „bohaterów” kronik, gdyż mała nieuwaga może sprawić, że podany komentarz okaże się mylny. Opisany poniżej przypadek pokazuje niebezpieczeństwo dokonania fałszywej identyfikacji postaci magika, który pochodził z rodziny iluzjonistów. Dopiero kontekst kroniki i jedna mała wskazówka Prusa ułatwiły poprawne rozstrzygnięcie, o którym magiku była mowa. W „Kurierze Warszawskim” z 1882 roku w numerze 112 czytamy:

Bohaterami upłynionego tygodnia byli dwaj kapłani sztuki: Salvini i Herrmann.

Salvini tym zdobył sobie u nas nieśmiertelność, że był głośno zapowiadany, niecierpliwie oczekiwany, że we właściwym czasie przyjechał z całą trupą – i – nic nie pokazał. [...]

Natomiast występował **Herrmann** i – po prostu robił cuda! Niedoświadczeni za największy cud uważają: zniknięcie kanarka z klatką... [...]

Znajomy mi gimnazjalista, zobaczywszy Herrmanna wnet po egzaminach piśmiennych, które mu poszły nieosobliwie, cisnął książkę w kąć i pomyślał:

„Co ja mam sobie łeb suszyć przez ośm lat w gimnazjum i cztery albo pięć na uniwersytecie, ażeby mi dali w końcu jakąś marną posadzinę za tysiąc rubli?... Wolę zostać magikiem, a będę podziwiany i będę miał majątek bez awanturowania się z belframi!...”

[...] udał się do Herrmanna, pragnąc posiąść tajemnicę jego wiedzy.

Stary magik poprosił młodzieńca, ażeby usiadł na krześle, które znikło, poczęstował go cygarem, które gdzieś się podziało, i rzekł...

Z identyfikacją Salviniego nie było kłopotu, zwłaszcza że „Kurier Warszawski” w rubryce *Z teatru i muzyki* podawał już na początku maja, że ów „tragik włoski” ma wystąpić trzykrotnie 16, 18 i 21 bieżącego miesiąca⁹, po czym parę numerów później dziennik ogłaszał repertuar teatrów

warszawskich. Nieco więcej kłopotu sprawił Herrmann, gdyż – jak się okazało – Herrmannów było kilku i na dodatek wszyscy zajmowali się magią. Protoplastą rodu był ojciec Samuel, który wykonując zawód lekarza, magię traktował jako hobby. Dwóch jego synów: Carl i Alexander było profesjonalnymi prestidigitatorami. Alexander był dwadzieścia siedem lat młodszy od brata Carla, żył w latach 1844–1896, urodził się we Francji i dawał występy w Europie, a potem w Ameryce, gdzie otrzymał obywatelstwo. Zatem w momencie publikowania kroniki miał czterdzieści dwa lata, co wykluczało go jako iluzjonistę wizytującego Warszawę, gdyż Prus wyraźnie pisze o „starym”, „sześćdziesięcioletnim magiku”. „Kurier Warszawski” w kilku numerach przed przybyciem Herrmanna do stolicy przypominał o jego europejskiej sławie. Nieco więcej szczegółów dostarczały następne numery dziennika; w jednym z nich zamieszczono reklamę teatru, z której wynikało, że Herrmann tytułowany profesorem (był to prawdopodobnie

zwyczaj typowy dla magików, których tak nazywano) jest znanym „prestidigitatorem z Wiednia”¹⁰; w następnym wydrukowano obszerny tekst na jego temat, w którym przytaczano zabawne anegdoty o życiu i zachowaniu Carla, o pod-

zywaniu się pod niego przez wielu iluzjonistów, a wreszcie o „krachu” na giełdzie, w którym magik stracił fortunę. Na podstawie zebranych w ten sposób relacji wiadomo było, że chodzi o Carla, który w momencie swoich występów w Warszawie miał sześćdziesiąt sześć lat. Dołączony komentarz brzmiał następująco:

Carl (Compars) Herrmann (1816–1887) – niemiecki magik i iluzjonista. Jego ojciec Samuel oraz młodszy brat Alexander (1844–1896) również byli magikami. Carl powrócił do zawodu po krachu giełdowym w 1873 r. W 1882 r. w Warszawie miał już 66 lat, dlatego w kronice Prus pisze o nim: „sześćdziesięcioletni magik”, „stary magik”. Wielokrotnie gościł w Warszawie. Prus wspomina występy Herrmanna w Teatrze Wielkim w dniach 13–20 V 1882 r. Zob. *Wiadomości bieżące. Przedstawienia Hermana*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 108, s. 4. W pierwodruku: Herman.

Do grupy osób, których identyfikacja wymagała większego nakładu pracy i pomysłowości, należał Michał Siemiradzki, autor przekładu dzieła Herberta Spencera

O wychowaniu. W „Kurierze Warszawskim” ten skromny akapit z kroniki Prusa poświęcony Siemiradzkiemu brzmiał następująco:

Wy wszyscy zatem, którzy pragniecie być dobrymi obywatelami kraju i szczęśliwymi małżonkami, kupujcie czym prędzej *Słownik geograficzny* i zapalki „warszawskie”. Gdy zaś Opatrzność pobłogosławi was licznym potomstwem, kupcie jeszcze – dziełko *O wychowaniu* Herberta Spencera, w przekładzie **Michała Siemiradzkiego**¹¹.

Przy założeniu, że był to tylko tłumacz, który przez Prusa był zaledwie raz wymieniony i nieopatrzony żadną uwagą autorską, postanowiono w pierwszej redakcji podać jedynie pełny opis bibliograficzny przytaczanej publikacji. W rzeczy samej ukazała się ona w 1879 roku, czyli w czasie powstania kroniki. Odszukanie tych danych nie było trudne, dlatego do edycji został dołączony przypis:

H. Spencer, *O wychowaniu moralnym, umysłowym i fizycznym*, przeł. M. Siemiradzki, Warszawa 1879.

Po adiustacji jednak zapadła decyzja, że należy mimo wszystko bliżej przyrzeć się Siemiradzkiemu. Pierwszy trop prowadził do malarza Henryka Siemiradzkiego, który według *Polskiego słownika biograficznego* miał brata Michała¹², adwokata warszawskiego, i siostrę Marię Obrąpalską, zajmującą się przekładami z języka włoskiego. Wszystko na to wskazywało, że ów adwokat to poszukiwany translator wspomniany przez Prusa. *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego* Marka Jerzego Minakowskiego podawała, że Michał Gabriel Siemiradzki urodził się około 1854 roku. Na stronie znajdował się dodatkowo link do aktu ślubu, który Michał Siemiradzki zawarł w Warszawie w kościele św. Krzyża w 1883 roku (nr aktu 158) z Anną z domu Pawłowicz (ok. 1863–1912). Z aktu tego, pisanego ręcznie dziewiętnastowiecznym językiem rosyjskim, wynikało, że Siemiradzki miał dwadzieścia dziewięć lat, gdy wchodził w związek małżeński, wobec czego wcześniej odnaleziony rok urodzin 1854 był prawidłowy. Nadal jednak nieznaną była data jego śmierci. W 1902 roku, kiedy zmarł jego sławny brat, malarz Henryk, Michał jeszcze żył, gdyż „Postęp” zamieścił relację zatytułowaną *Złożenie zwłok H. Siemiradzkiego na Skalce*, która dotyczyła uroczystości z 26 września 1903 roku:

Za karawanem postępową wdowa po zmarłym mistrzu p. Siemiradzka, prowadzona pod ramię przez

brata zmarłego dr. Michała Siemiradzkiego, adwokata z Warszawy...¹³

Dalsza praca detektywistyczna zakończyła się połowicznym sukcesem, gdyż z całą pewnością dało się stwierdzić, że Michał Siemiradzki żył jeszcze na przełomie 1930/1931 roku, co potwierdza *Książka Informacyjno-Adresowa. Cała Warszawa 1930/31*, w której figuruje on w dwóch miejscach jako adwokat z numerem telefonu i adresem: w dziale X w *Spisie adwokatów, aplikantów sądowych, notariuszy i pisarzy hipotecznych* na s. X–5 oraz w dziale XV w *Alfabetycznym spisie właścicieli mieszkań* na s. XV–363. Na tym jednak trop się urywa, gdyż żadne z podanych poniżej źródeł go nie odnotowuje: przewodniki po cmentarzach Warszawy; *Bibliografia Warszawy* (wydawnictwa ciągłe 1864–1903, 1904–1918, 1919–1928 oraz 1929–1939, 1939–1944); *Słownik biograficzny adwokatów polskich*, Warszawa 1983; Z. Krzeziński, *Sławni warszawscy adwokaci*, Warszawa 2007; Z. Krzeziński, *Kartki z dziejów warszawskiej adwokatury*, Warszawa 2008. Wobec tego zdecydowałam się na sformułowanie następującego przypisu:

Michał Siemiradzki (1854–po 1931) – adwokat warszawski, brat Henryka Siemiradzkiego (1843–1902) – malarza.

Przypadek 3: drobiazgi prasowe

Wielokrotnie Prus powoływał się na drobne, z dzisiejszej perspektywy, wydarzenia dotyczące klęsk żywiołowych, pożarów, kradzieży, napadów przestępczych itd. Wiadomo było, że informacje te czerpał z ówczesnych mediów prasowych. Niekiedy w udokumentowaniu tych historii pomagała znużona kwerenda różnych tytułów czasopiśmienniczych, których redakcje na bieżąco zamieszczały aktualności lokalne i regionalne. Ważną pozycją pomocną w tych ustaleniach była – warto to raz jeszcze podkreślić – edycja Zygmunta Szwejkowskiego, gdyż w dołączonych do niej adnotacjach, w swoim charakterze zupełnie odmiennych od tych zaproponowanych w nowym wydaniu *Kronik*, przytaczano mniej lub bardziej obszerne fragmenty tekstów prasowych korespondujących z felietonami Prusa i opatrywano je wprawdzie niepełną wskazówką bibliograficzną, niemniej jednak wystarczającą, by dotrzeć do cytowanego wyimka. Parokrotnie podążałam za tymi śladami, aby odnaleźć potrzebny artykuł, jego autora, tytuł bądź rubrykę, w której mieściła się notatka, a także stronę.

W ten sposób czytelnik otrzymywał pełny opis bibliograficzny „kontekstowej” publikacji istotnej dla zrozumienia intertekstualności Prusowskiego felietonu. Oczywiście nie zawsze było to możliwe. Wtedy pozostawała kwerenda wybranych zdigitalizowanych czasopism, których numery przeglądałam w okolicach „czasowych” opracowywanej kroniki. Poniżej kilka najciekawszych przykładów z objaśnień „kontekstowych”.

Wybrany do analizy wyimek pochodzi z 244 numeru „Kuriera Warszawskiego” z 1881 roku i stanowi bogatą kronikę kryminalną z października:

Czas wielki, bo tak zwane „niższe klasy” z roku na rok dziczeją. A na dowód tego przytoczę choćby listę występów, jakie zdarzały się w ciągu kilkunastu dni bieżących miesiąca.

I tak.

W dniu 10 w lasach olkuskich **zabito strzelca Soleckiego**.

W dniu 12 w Sławęcinie (pow. koniński) **podpalono folwark**.

Około tegoż czasu był dokonany **napad na karczmę w Konarach** (pow. jędrzejowski), połączony z rabunkiem i udręczeniem karczmarki.

W tych również czasach w **Trzeszczanach (pow. hrubieszowski) skradziono sreber** za 3600 rs.

W nocy z 17 na 18 trzynastu uzbrojonych opryszków **napadło na plebanią w Ulanach** (pow. łukowski), gdzie skradli 4000 rs.

W ciągu 20, 21 i 22 miało miejsce w Warszawie **siedm bójek z ciężkimi okaleczeniami**.

Nieco wcześniej **pod Krośniewicami**, w powiecie kutnowskim, **parobek zabił dzierzawcę łopatą**, a 22 we **wsi Klikowie** (gub. radomska) **zastrzelono Alfreda Lipskiego**, właściciela majątku.

Złowroga ta litania jest drobną częścią tego, co stało się w październiku, a cóż dopiero w ciągu roku!

Jak widać, jest to przegląd różnych większych i mniejszych przestępstw, dokonywanych na wsiach, w miasteczkach i w miastach, począwszy od morderstw, podpałów, przez rabunek, napady, skończywszy zaś na bójkach z okaleczeniem, które wydarzyły się zaledwie w przeciągu jednego miesiąca. Nasunęło się pytanie, co właściwie i jak trzeba tu objaśniać. Ze względu na charakter przytaczanych występów i ciężkich czynów karalnych warto było, w moim mniemaniu, sprawdzić wiarygodność faktów podawanych przez Prusa, który zapewne musiał o nich czytać w prasie. Z tego względu zapa-

ła jedna decyzja: należało wyszukać w ówczesnych mediach notatki i sprawozdania na ten temat lub relacje z przebiegu procesów sądowych. Prus informował w paru przypadkach o datach dziennych popełnionych wykroczeń i zbrodni, co bardzo ułatwiło poszukiwania kwerendalne. W ostateczności, gdy brakowało takich precyzyjnych wskazówek, to i tak wiadomo było, że opisywane przestępstwa felietonista ograniczył czasowo. Postanowiłam zatem do każdego wydarzenia, które nie wymagało powtórnego omówienia, gdyż intencja autora kroniki była inna, sporządzić osobny opis bibliograficzny. W ten sposób wnikliwy czytelnik bądź historyk zbierający informację na temat przestępczości w 1881 roku został odesłany do konkretnego tekstu prasowego. Dla wszystkich odbiorców jest to także informacja o autentyczności przypadków, o których pisał Prus; incydentów, które nie były dziełem stworzonej na użytek kroniki fikcji literackiej, jak to się niekiedy działo, ale zaliczały się do faktów. Wobec tego sformułowano do poszczególnych fragmentów następujące przypisy:

W dniu 12 w Sławęcinie (pow. koniński) **podpalono folwark**:

Zob. *Wiadomości miejscowe. Pożary na prowincji*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 236, s. 4; *Z różnych stron. Folwark Sławęcin*, „Gazeta Polska” 1881, nr 235, s. 3.

Około tegoż czasu był dokonany **napad na karczmę w Konarach** (pow. jędrzejowski), połączony z rabunkiem i udręczeniem karczmarki:

Zob. *Wiadomości miejscowe*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 241, s. 4.

Tego typu drobiazgow, które wymagały od edytora benedyktyńskiej cierpliwości podczas żmudnych poszukiwań, znajduje się w kronikach Prusa tysiące. Starano się tłumaczyć przede wszystkim takie, które bez pomocy komentarza i wskazanego adresu bibliograficznego nie byłyby dziś czytelne. Nie zawsze usilne eksploracje kończyły się sukcesem, nigdy jednak nie rezygnowano z wykorzystania istniejących w danym momencie możliwości.

Przypadek 4: kłopotliwe określenia prasowe

W kronikach Prusa zdarzają się określenia, które nazwałam „kłopotliwymi” ze względu na trudności w ich identyfikacji

i objaśnianiu. Czasem niemożliwe było precyzyjne wytłumaczenie danego zjawiska, fenomenu czy zwyczaju. Do takiej kategorii „niejasnych” osobliwości zaliczają się łazienki letnie, zwane wiślanymi; mowa też była o łazienkach warszawskich. Po raz pierwszy, oczywiście z roczników przeze mnie opracowywanych, Prus wspomina o nich w 1879 roku, w trzech numerach, przy czym w każdym noszą nieco inne określenie. W numerze 148 „Kuriera Warszawskiego” zostały nazwane „letnimi”, co mogło sugerować, że kąpiele odbywały się jedynie w ciepłych miesiącach roku:

Nasi bowiem złodzieje są tak pomysłowi, że kradną wszystko, wszędzie i wszelkimi sposobami uciekają. Nie dalej jak w bieżącym tygodniu jeden z kandydatów na wyższe posady zrobił ucieszne widowisko ludowi: ukradł bowiem parę szmat z **letniej łazienki** i uciekał czółnem przed policjantem, który go również czółnem doganiał.

Do tego fragmentu sporządziłam następujący przypis:

Letnie łazienki – miejsca na Wiśle przystosowane do zażywania kąpiele. Aby zadośćuczynić ówczesnym normom obyczajowym, stawiano na rzece odpowiednie konstrukcje lub zapewniało wozy, z których pod osłoną parasoli można się było zanurzyć w rzece. Kąpiele takie były płatne.

Czasem niemożliwe było precyzyjne wytłumaczenie danego zjawiska, fenomenu czy zwyczaju

Poniedziałek¹⁶. Od rana deszcz. Ktoś zaglądnął do **łazienki wiślanej**. [...]

Sobota. [...] Jutro pan Z ma zaglądnąć do **łazienek** przez lunetę, skutkiem czego nikt kąpać się nie będzie¹⁷.

Wówczas nie wiedziałam jeszcze, że łazienki wiślane zwane także były letnimi. Dlatego na podstawie sensu kroniki sporządziłam zwięzły przypis:

Łazienki wiślane – kąpieliska nad Wisłą.

Dopiero po przystąpieniu do ponownego redagowania kronik, już po dokonanej adiustacji wydawniczej, nastąpiły powtórne usilne poszukiwania dotyczące tego fenomenu. Udało się go wyjaśnić za pomocą pracy Mariana Grajewskiego, *Urządzenia komunalne Warszawy*, Warszawa 1979, gdzie łaźniom i łazienkom poświęcony jest osobny rozdział. Na tej właśnie podstawie powstał przypis w brzmieniu:

Łazienki wiślane – kąpieliska nad Wisłą, zwane też łazienkami rzeczonymi, pływającymi, letnimi. Pierwsza łazienka na Wiśle na balach, przykryta płótnem powstała w 1777 r. Łazienki istniejące do połowy XX w. były to duże łodzie z nadbudówką, w której mieściły się: szatnia, bufet i kasa. Pomieszczenie kąpielowe wieloosobowe (oddzielnie dla kobiet i mężczyzn) było basenem, które-

W numerze 160 „Kuriera Warszawskiego” też z 1879 roku można było przeczytać kolejny akapit na temat – tym razem – warszawskich łazienek:

Czy widziałeś kiedy, czytelniku, amatora łapiącego ryby – w stawie? Bywa nim zwykle człowiek przezorny i cierpliwy. Przezorny dlatego, że wyjeżdżając z miasta, zaopatruje się nie tylko w dwuzłotową wędkę do łapania ryb, ale i w szpadel do wykopywania robaków, a nadto w płócienny garnitur, kapelusz z wielkim rondem i – składany stołek. Obok wody bowiem nie zawsze znaleźć można kozetkę, jak się to praktykuje w **warszawskich łazienkach**, w których znowu, co prawda, nie zawsze znaleźć można ryby.

W drugiej wersji oddanej do wydawnictwa po naniesionych uzupełnieniach recenzyjnych łazienki nie zostały przeze mnie skomentowane. Jednak adiustator domagał się obja-

go dno i 2 poprzeczne ściany stanowiła drewniana krata zanurzona w rzece. Damskie baseny nazywano „koszami”, męskie „omnibusami”. Wraz z nastaniem sezonu kąpielowego właściciele wyprowadzali je na Wisłę, ustawiając w wyznaczonych miejscach. Najpopularniejsze miejsca kąpielowe znajdowały się na Solcu, na Rybakach, na Pradze przy moście Aleksandryjskim koło parku, przy ul. Bednarskiej.

Przedstawione tu przykłady śledztw edytorskich pokazują zaledwie wyimek niewidocznej i najczęściej niedocenianej przez czytelników pracy, dzięki której jednak wydawany tekst staje się za pośrednictwem dodanych komentarzy zrozumiały.

Key Words: Bolesław Prus, *Kroniki tygodniowe*, editorial investigations, Mikołaj Sankowski, Carl Herrmann, Michał Siemiradzki, „Kurier Warszawski”, „Nowiny”, łażienki wiślane

Abstract: The article describes the work on the new edition of *Kroniki tygodniowe* by Bolesław Prus, which were originally published in „Kurier Warszawski” and „Nowiny”.

Explaining the names, events and dates, curiosities and details which are incomprehensible at first, as well as the need to precisely locate the quotations which Prus provided from memory, has many times turned out to be a detective’s adventure. The analysis includes the “cases” which are both the most interesting and diverse, demonstrating numerous hurdles one can stumble upon during investigation. The guiding thought here was pointing to the most effective method to solve a particular mystery. Another aspect worth emphasizing is the necessity to arduously collect quotations from press, non-serial publications, and other available sources, which after the stage of meticulous “collecting” could provide relevant information to be used in the final commentary. Four cases have been presented: Mikołaj Sankowski, Carl Hermann, Michał Siemiradzki (play with dates), press trifles and troublesome descriptions. All of them demonstrate the ways to ultimately formulate footnotes, which – as agreed – should be brief, but always treated individually. The examples of editorial investigations discussed in the article present an excerpt of the work which is invisible to and unappreciated by the readers, thanks to which a published text becomes comprehensible by means of the added comments.

.....
* Książka na temat pracy nad nową edycją *Kronik tygodniowych* Bolesława Prusa z perspektywy edytora, recenzenta oraz czytelnika jest aktualnie w przygotowaniu autorskim.

¹ Wszystkie wyróżnienia w tekstach cytowanych – E. S., o ile nie podano inaczej.

² *Telegramy własne Kuriera Warszawskiego. Petersburg 26 listopada*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 267, s. 4.

³ *Telegramy własne Kuriera Warszawskiego. Petersburg 27 listopada*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 267, s. 5.

⁴ *Telegramy własne Kuriera Warszawskiego. Petersburg 28 listopada*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 267, s. 5.

⁵ *Указатель личных имен и названий периодической печати*, w: M. E. Салтыков (Н. Щедрин), *Собрание сочинений в 20 томах*, t. 20, Москва 1977. Dostępny w internecie: Русская виртуальная библиотека [Версия 1.0, 8 января 2010 г.] http://rvb.ru/saltykov-shchedrin/04index/nameindex_20.htm (*Indeks nazwisk i tytułów czasopism*, w: M. E. Sałtykow (N. Szczedrin), *Utworky zebrane w 20 tomach*, t. 20, Moskwa 1977 (Rosyjska Biblioteka Wirtualna) [wersja 1.0, 8.01.2010] (dostęp: 06.04.2017).

⁶ Kara – rzeka w Kraju Zabajkalskim oraz położone nad nią miejsce zsyłki i katorgi.

⁷ *Указатель личных имен и названий периодической печати (Indeks nazwisk i tytułów czasopism)*, t. 20, dołączony do *Sobranija soczinienij w 20 tomach*, M. E. Sałtykowa-Szczedrina, Moskwa 1977, s. 530–608.

⁸ Zob. В. Д. Новицкий, *Из воспоминаний жандарма*, Москва 1991 (W. D. Nowickij, *Ze wspomnień żandarma*, Moskwa 1991), tekst dostępny w internecie: <http://coollib.net/b/303938>, rozdział 18 (dostęp: 06.04.2017).

⁹ *Z teatru i muzyki*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 104, s. 4.

¹⁰ „Kurier Warszawski” 1882, nr 106, s. 7.

¹¹ „Kurier Warszawski” 1879, nr 87, s. 2–3.

¹² *Siemiradzki Henryk*, hasło w: *Polski słownik biograficzny*, t. 37, Warszawa 1996–1997, s. 48.

¹³ *Złożenie zwłok H. Siemiradzkiego na Skalce*, „Postęp” 1903, nr 223, s. 1–2.

¹⁴ *Słownik języka polskiego, tzw. warszawski*, t. 2, Warszawa 1902, s. 803.

¹⁵ *Słownik języka polskiego*, t. 4, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1963, s. 286.

¹⁶ Wyróżnienie dni tygodnia zgodne z pierwodrukiem.

¹⁷ „Kurier Warszawski” 1879, nr 195; 1 września.